

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.

Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zlr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 zlr. 80 cent.

Przedpłata jakakolwiek przysłać się musi. Kamer pojedynczy 20 cent.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzkiej, przy górnej części Wałów białostawskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i biletseraty się przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie odpłatnie nie ulegają frankowaniu.

Ogłoszenia, odczyty,awiadomienia i denuncjacje wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety” od wiersza drobem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stałą 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Powstanie w jesieni i zimie.

Lato się skończyło a jesień zalega bory i pola. Za dwa miesiące nadejdzie zima, i to zima polska z mrozami i zamieciai. Oto są nadzieje nieprzyjaciół polskiego powstania, oto obawy ludzi słabych, sprzyjających Polakom.

Dziwna jest jednak rzecz, iż jedni i drudzy tych samych obaw i nadziei nie stosują do Moskale. Wszak jak ciepła pora roku była dla stron obu, tak i jesienne błota, i zimowe mrozy i zamiecie, dotkną tak Moskale jak i Polaków.

Sięgnijmy pamięcią do wypadków styczniowych. W kraju nie było żadnych przygotowań do powstania. Nikt jednej pary obuwi, jednego płaszcza, jednego kożucha nie przygotował dla młodzieży miejskiej, która w lekkich surdutach, i w miejskich ciemkach wyszła do boru. A jednak młodź ta przetrwała wszystkie niewygody, przyzwyczaiła się szybko do zimna i wilgoci, zahartowała się pod gołem niebem, spędziwszy tam trzy miesiące aż do wiosny.

Gdy wieść doszła o gromadzących się w lasach Kampinosu hufcach, któż nie myślał, że nie potrzeba i moskiewskiego żołdactwa, aby ta wata młodzież wyginęła od zimna, chorób i głodu?

Tymczasem w obozach polskich nie było ani chorób, ani głodu. Nagle wyrwani z ciepłego zakątka miejskiego, w przeciągu dni kilkunastu tak przywykli do klimatu i noclegów na mrozie i na śniegu, że stan ich fizyczny bynajmniej nie wpływał na oziębienie ich zapala, na złamanie ich determinacji.

Dodać do tego potrzeba, że wówczas lud cały zachowywał się jeżeli nie po nieprzyjacielsku, to przynajmniej zupełnie obojętnie względem powstańców, że oddziały mniejsze lub pojedynczy powstańcy, nie znajdując tej pomocy szybkiej i niezawodnej tak w chacie włościańskiej, jak w dworze bogacza, której dzisiaj wszędzie doznają. Lud obalamucony był jeszcze i często wydarzały się wypadki, iż śledził kryjówki powstańców i zdradzał je Moskwie. Organizacja Rządu narodowego była niedostateczna jeszcze wówczas. Nikt się nie starał ani o rannych ani o chorych. Nie było urządzonej regularnej dostawy żywności i odzieży. Własną dzielnością i własnym przemysłem utrzymywały się jedynie oddziały. A zważywszy to wszystko, komuż nie będzie jasną rzeczą, że kampanja zimowa, którą wkrótce rozpoczyna Polacy, będzie się toczyła śród przyjaźniejszych nieporównanie okoliczności, niż pierwsze powstanie, które trzy najprzykrzejsze zimowe miesiące, styczeń, luty i marzec przetrwało?

Najważniejszą zaś okolicznością jest, iż rozpoczęła się teraz kampanja jesienna, która jest wstępem, przygotowaniem najlepszym do drugiej kampanji zimowej. Powstańcy już teraz nie będą przechodzić z ciepłych mieszkań nagle na mrozy i wiatry północne, z wygodnych noclegów w domu własnym do legowisk w śniegu lub w napót przemarznętem błocie, ale przywykają będą pod gołem niebem do coraz zimniejszej pory. Z postępującem zimnem będą mieli czasu do zahartowania. Dwa miesiące będą mieli czasu do zaopatrzenia się w cieplejszą odzież, w zimowe obuwi. Środki ku temu mają obecnie stokroć więcej ułatwione niż było w styczniu. Lud wszędzie przychylny, organizacja wszędzie rozwinięta. Żandarmerja konna i całe oddziały konne, krążące po okolicy, już są dziś w stanie ostrzegać koczujące w lasach, lub noclegujące po wsiach oddziały polskie o wszelkich ruchach Moskwy — podczas gdy w pierwszych dwóch zimowych miesiącach powstania nie mieli prawie żadnej konnicy, więc nigdy spokojnie na chwilę głowy nie mogli złożyć do spoczynku.

Późna, błotnista jesień na równinach polskich odejmie przytem Moskwie jedyną przewagę w bronii, której nie mają Polacy — w artylerji. W jesiennej, słotnej porze po drożynach od wsi do wsi, których przechodzić będą powstańcy bez furgonów, nie przejdzie ani działo, ani wozy z amunicją, a połowa większa zimy polskiej jest

albo zamiecią, w której od wsi do wsi dostać się trudno, albo roztopem, w którym grzeszą konie i ludzie. Przewaga więc swą Moskale nie będą mogli w jesieni i zimie ciężyc nad oddziałami polskimi, jak to się działo od wiosny aż dotąd.

W końcu jeszcze wspomnieć trzeba, iż gdy lud polski wszędzie poczyna brać czynny udział w powstaniu, to jesień i zima uwalniając go od pracy w polu, nastreży mu tem większą sposobność do chwycenia za broń, bez ujemy w gospodarstwie swem. Lud zaś ten opatrzony jest wszędzie w odzież zimową, w kożuchy i siermięgi i tak przywykł do zimna i noclegów na mrozie, iż mu zimowa kampanja żadnej nie sprawi różnicy.

Rozważając te wszystkie okoliczności, przyjdziemy do przekonania, że tak nadzieje przeciwników powstania, jak obawy przychylnych mu, iż nadchodząca zima musi złamać powstanie, są płonne.

Bliżej się w stosunkach rozpatrzywszy, każdy przynajmniej jest przekonany, że kampanja zimowa stokroć trudniejsza jest dla regularnej armii moskiewskiej, skoszarowanej w miastach, niż dla partyzantów, przebywających w lasach. Przykrzejsze jest zimno dla osoby, wychodzącej z ciepłego mieszkania, niż dla żyjącej od jesieni pod gołem niebem. Regularne wojska więc będą prędzej dziesiątkowane chorobami po miastach, niż powstańcy w obozach.

Sprawa polska za granicą.

Konstantynopol d. 5. września.

(B. C.) Z rzeczy konstantynopolskich najważniejszą i najmocniej nas obchodzącą kwestją jest — zbrojenie się coraz wyraźniejsze Turcji. Nie samo bowiem gromadzenie w Szumli korpusu rumelskiego, ma pozór przygotowań wojennych, ale widać oprócz tego niezwykle, podwójony ruch po wszystkich rządowych warstwach bronii. — Ściągają z różnych stron stare pociągi i lawety, reperują je, osadzają na nie działa, robią nowe — i to wszystko niezwłocznie ładują na statki do Warny a ztamtąd wyprawiają do Szumli i nad Dunaj. Przed dziesięciu dniami wyprawiono tam dwa statki, napełnione drewnianymi podkładami pod granaty.

Zapał dla sprawy naszej od najwyższych do najniższych warstw jest wielki, choć nietyłe hałaśliwy co Zachodu. Żołnierz mówi z pewną radością, że pójdzie na Moskalę, a żołnierz turecki oprócz zamiłowania w stanie wojskowym i wrodzonego zapala, jest jeszcze dobrze wyrobionym i dodać mu tylko wyższych oficerów utalentowanych — a nie ustąpi żołnierzowi francuzkiemu ani w odwadze ani w zwinności, a niezawodnie jest od niego wytrwalszym. — Oficerowie wyżsi i niżsi tego samego są przekonania, że wojna z Moskwą potrzebna i nieunikniona. W rządowych zaś sferach niektórzy urzędnicy jasno rozumieją stanowisko Turcji względem powstania polskiego. Sprawa nasza zajmuje ich żywo i jest tu chlebem powszednim w ich rozmowach. Mówił mi jeden, że powstanie nasze dla ich własnego interesu wypadkiem jest i bardzo ważnym i pożądanym. Jest to chwila, w której Turcja małymi środkami może raz na zawsze odjąć złemu sąsiadowi, Moskwie, możność szkoderzenia, a nawet znaleźć się po za pretensjami cywilizatorskimi Zachodu, jeżeli pójdzie za własnym natchnieniem i zajmie szybko stanowisko w sprawie interwencji opuszczonej przez trzy pierwszo-rzędne państwa. Inny zaś komendant koszar tłumaczył, że „sprawa polska, to sprawa Turcji, bo jednego mamy wroga przed sobą; jeżeli mu pozwolimy ułatwić się z Polską, nie zaniebna potem uporządkować się z nami.“

Pomiedzy gminem sympatję dla obecnej wojny naszej podsycają i żywią wielce przepowiednie, którym Turcy poddają się z całą wiarą i przekonaniem w ich ostateczne spełnienie. Jedną z nich, ściśle się wiążącą z przepowiednią naszego Wernyhory, jak ją słyszałem w różnych

czasach opowiadaną przez kilku Turków, w treści całkowitej przytaczam:

„Na Północy był jeden naród wielki, dawniej nam wrogii. Naród ten zdradą swoich sąsiadów wpadł w ich jarzmo, ale największą część jego zagarnęli i pochłonęli balykcy (rybacy), którzy dotąd mało byli znani światu jako naród. — Po wielu latach niewoli i niedoli naród ten powstanie. Różne wpród znaki na niebie i na ziemi Bóg będzie rzucił ludziom przed oczy, mówiąc im przez nie, że dzień sprawiedliwości jego niedaleki. Walka będzie długa i krwawa, z łóż swoich wystąpią rzeki od napływu tej krwi, a ziemia tak nią przesiąknie, że drzewa, ziela wszelakie i ziarno pszeniczne, zmieniają swoje barwy i będą jako krew; ale wroga jeszcze nie przełamia, aż się zjawi mąż z tego narodu, mąż wielkiej cnoty i wielkiej wiary, mąż prawowierny (muslem). — Ten mąż zwróci się ku Turcji i zawezwie ją w imię Allacha i sprawiedliwości o pomoc; wtedy wszystko co żyje, pójdzie. A po bojach i znojach dotrą spolem do owej wielkiej rzeki, której źródła u wielkich gór, a która przez szerokie płaszczyzny płynie ku północnemu morzu. Tam znajdują kraj, wyniszczony wojną, miasta w gruzach, z wiosek zgłiszczą, a głód taki tam będzie, że na dobę człowiekowi dostanie się ledwie mały kęs chleba, a na dobę koniowi ledwie jeden klocek chudego jęczmienia. Staną tam i odpoczną, a napiwszy konie w onej rzece, zabiorą się do walnej i ostatecznej bitwy, która się rozstrzygnie ostateczną klęską balykcy. A ów naród wielki stanie się potężnym na nowo, a obok niego stanie równie potężnym naród Osmanli i będą te dwa narody na wieki jako dwa druby, dwa bracia.“

O ile zrozumienie stanowiska Turcji względem obecnego powstania Polski, pojęciem i rozwinięciem jest u najwyższych głów rządowych i o ile weszło ono w ich krew i życie, trudno mi określić. To jednak pewna, że z całego ich zachowania się dotąd w niektórych okolicznościach, o których tu mi wspominać nie wypada, żadnego nie dali powodu do powątpiewania; a jeżeli Fuad basza dotąd się trzyma dróg dyplomacji Zachodu i opiera się mocno wojennym pokusom sultana, to nie dlatego, ażeby sam nie widział w tym swoich idei i celów, ale dlatego, że powstanie nasze nie dało dotąd Turcji należytego określenia swoich znow celów, a tem samem i rękami żadnej w trwałość i niezbitą wolę stania się narodem.

Rząd narodowy dotąd pomijał z swych politycznych widoków Turcję; delectowany krzykliwymi sympatjami państw zachodnich, wszystkie ataki dyplomatyczne zwrócił w tamtą stronę, jakby Turcję z rządu europejskich mocarstw wykreślono. — Przypuszczalnem jest, że Rząd narodowy musiał się kierować w tym względzie powszechną zarzą uprzedzenia o Turcji, od jakiej nie są wolni najpierwsi mężowie stanu Europy, ani żaden z narodów. — Wszyszy prawie pod mianem Turek, łączą wyobrażenie jakiegoś człowieka-monstrum, który jest stworzony na zagładę wszystkiego, co poza muzułmanizmem i jego barbarzyńską naturą leży. Fałszywe to pojęcie i wyobrażenie pochodzi ztąd, że prawie wszyszy mimo wielu faktów bijących sądzimy ten naród pod wrażeniem przedtrywickowej opinii naszych projojęm i pod wrażeniem tego przestרחu, z którego cała Europa niedawno dopiero ochłonęła. Zapominamy tylko, że w owych czasach i my byliśmy innymi, i że każdy naród przechodzi i powinien przechodzić przez burzliwe fazy niezem niepowstrzymanej woli, do zdobycia dla siebie stanowiska między narodami — jako naród. — Tymczasem Turcja dzisiejsza w niczem niepodobna do dawnej. — Tolerancja religij w Turcji większa jak w niektórych przewodniczących cywilizacją rządach Europy. — Każde tu wyznanie ma swoje zabezpieczone prawa i takowe są szanowane przez władze tureckie. Wolność osobista każdego zagwarantowana, narodowości uznane, swoboda naukowych instytucji, rozwój narodowych myśli i życia pozwolone prawie bezwa-

runkowo, — i oto to wszystko pod opieką barbarzyńskiej Turcji, którą Europa przeznaczła na ofiarę cieleca dla siebie, z pobudek arcychrześcijańskich i arcy-postępowych: zawładnienia złotym kluczem, otwierającym dla niej bramy Bosforu i Dardanelów.

Drugą może przyczyną, że Rząd narodowy nie zebrał się na poważną reprezentację w Konstantynopolu, a przez takową nie skłonił Turcji do współdziałania w sprawie narodowego powstania, może być rozpowszechniona przez organa europejskie opinia, o niemocy zupełnej dzisiejszej Turcji. Niezawodnie Turcja, pod względem administracji i organizacji militarnej wiele pozostała do życzenia; jednakowo takiej bezsily, jaką chcą wmówić Turcji, dopatrzeć się w żaden sposób nie można. — Turcy, ponieważ są w przejściu z organizacji swej pierwotnej społeczeństw azjatyckich do organizacji społecznej narodów Europy, z samego przyrodzonego porządku rzeczy w pierwszych chwilach przeobrażania się swego musieli wpaść w bezład i czasowe otrętwienie, i tak długo w niem pozostać, dopóki nie wdrożą się we wszystkie potrzeby nowego życia, albo dopóki pod naciskiem nieobrachowanych okoliczności nie zostaną popchnięci w pierw do niego, zanim Europa spostrzeże się i zdoła temu zapobiedz.

Powstanie polskie istotnie jest tym impulsem dla Turcji, dającym jej kierunek ku prawdziwemu celowi dziejowego jej rozwoju. — Że jednak Turcja wpatrując się ciągle w tę siedmio-miesięczną walkę na Północy, dotąd jest tylko wy-czekująca, nie należy szukać przyczyn tego jej zachowania się ani w jej niedołęztwie, ani w jej stagnacyjnym usposobieniu — ani nawet w imponującym wpływie państw innych, ale w tej jedynej i ważnej przyczynie, że sterownicy rządowi naszego powstania przez całe te siedm miesięcy zostawili ją zupełnie na boku.

Z nowin bieżących, interesujących nas, jest przybycie do Konstantynopola szwadronu kozaków i szwadronu dragonów Sadyka baszy. Mają oni piękne umundurowanie, dobre konie i postawę wojskową. Byli przedstawieni w całej parady wielkiemu wezyrowi a w parę dni później sultanowi, obroty wszystkie wykonywali jak stary żołnierz. W ten poniedziałek ma się odbywać wielka rewja za Konstantynopolem na równinie Veli-effendi. Kozakom kazano także wystąpić. Sultani i ministrowie mają także wystąpić. Krąży wieść, że pułki Sadyka baszy dostały rozkaz maszerowania do Szumli i mają odtąd należeć do korpusu rumelskiego, a to niezawodnie, że liczba szwadronów kozackich będzie powiększona. Dwa te szwadrony przybyły na wzór do dalszej organizacji.

Przybyła tu także do Stambułu sławna Kara-Kyz albo inaczej zwana Kara-Fatma, która w czasie wojny krymskiej przyprowadziła 1000 koni baszy-bozuków i odznaczyła się w licznych harcach z kozakami moskiewskimi.

Paryż 10. września.

(LzL) Dekreta Rządu narodowego, ogłoszone w czasach ostatnich, zdają się być dowodem, iż Rząd zmienił sposób postępowania i z każdym dniem jasniej zaczyna widzieć ważność swojego stanowiska, i oceniać siły, któremi w tej chwili rozporządzać już może. Odbiło się to zaraz w komitecie, z woli Rządu narodowego przewodniczy mającemu emigracji polskiej i reprezentować Rząd za granicą. Wiadomo, iż do komitetu tego powołane zostały osobynie dosyć sympatyczne emigracji, lub jej wcale nieznanne. Tym sposobem rzuconą została rękawica, której wszelkie emigracja nie podjęła, a to dla złożenia dowodu, iż prawem dla niej jest, co pisała przed półtora rokiem w chwili urzędzenia się swego: że „jako niegdyś kraj chętnem uchem garnał dźwięki, płynące mu od braci z wygnania, tak dziś emigracja popiesza za równą uległością za chorągwią, rozwiniętą przez kraj.“ Emigracja z dawien dawna oskarżana była o swary i rozterki, aczkolwiek te były właśnie wyrabianiem zgody i jedności. Wojna emigracji z czartorytymem i jezuityzmem nie była bez przyczyny wi-

dać, skoro ustala, kiedy naczelnik pierwszej oświadczył, iż odstępuje polityki ojca, i zamiast śpiewać za carem: „wszystko co mój ojciec robił, dobrze robił!” już nie o Polskę kongresową dopominać się będzie; i kiedy też emigracja wolała zawiesić spory z swymi jezuitami od chwili, kiedy ci zaprzestali zakazywać jej śpiewów: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów!”

Prawda jest, iż niektóre nominacje na zewnątrz, czyli agentów zagranicznych, ponuro zostały przyjęte przez emigrację; ale podobne wrażenie, jak to sami oświadczyliście w waszym dzienniku, odbiło się też w kraju. Powiadamy, iż o zgodę i o jedność nam idzie; a jestże to zgoda i jedność, czyli staranność o nie, jeżeli stawieniem osób takich, jak Władysław Zamojski, Kalinka albo Jordan, zraża się najenergiczniejsze i najracjonalniejsze, czyli rewolucyjne stronnictwo? Emigracja aż nadto złożyła dowodów, jak bardzo jej szło o to i jak wielce u cieszyła się z tego, iż kraj wziął na swoje barki sprawę publiczną; ale to nie odjęło prawa emigracji służenia i czuwania, ażeby tej sprawie dobrze służyło. Tymczasem komitet, przez Rząd narodowy do reprezentowania go za granicą postanowiony w Paryżu, nietylko że prawie znaku życia nie dał, ale podobno całkiem się już rozwiązał, to jest, że pan Czartoryski pojechał na wojaż do Hiszpanii, odwiedził rodzinę, a pp. Guttry i Bonoldi wzięli dymisję, których chwilowo zastąpili pp. Kamiński i Januszewicz, a tych znowu chwilowo pp. Kalinka i Klaczko, czy pp. Kosiolowski i Kozikowski; że nawet pp. Ordęga i Wołowski dostali dymisję, lub się do niej podali; co zaś do pana Branickiego, to wiadomo, że ten od początku w naradach komitetu nie brał udziału. Słowem, według obiegających wieści, komitet do takiego przyszedł rozstroju, iż jego głową, prezesem, sekretarzem i kasjerem jest obecnie pan Gałęzowski, który jeżeli tytu dostarcze obrońców ojczyźnie z emigracji, i tu ich dostarczył ze szkoły batyńskiej, to się okaże bardzo skromny poczet. Zresztą emigracja, jakem to miał sposobność dawniej powiedzieć, dostawiła już krajowi swój zastęp wojowniczy.

Kto z dawnych wojskowych tu przesiaduje jeszcze, ten sam się ocenił i osądził, że już niezdolny do pola i do lasu. Co zaś do urzędników cywilnych, administratorów, konduktorów dróg, mostów, spławów, min i kolei żelaznych, jeome-trów, architektów lub profesorów, tych kraj jeszcze nie potrzebuje w tej chwili. Pozostają lekarze, aptekarze i weterynarze, których w emigracji podostatkiem, a którzy powstania rzeczywistą usługę oddać by mogli, ale dotąd o ile mi wiadomo, ani Rząd narodowy, ani komitet wy-ręczający go za granicą, wcale ich nie zawezwał. Wprawdzie dobry sługa nie powinienby wyczekiwać, aż go pan do roboty powoła; ale z drugiej strony, emigracja zanadto długo oskarzana była o narzucanie się z swojemi usługami, żeby się nie miała bezwzględnie poddać rozkazom. Sądzę, iż dla dopełnienia tego obrazu, nie zawadzi odświeżyć słowa komitetu emigracyjnego, kreślone w chwili, gdy w ojezyźnie naszej nastąpiły tegoczesne wypadki. Oto są niektóre ustępy:

„Polska po trzydziestu latach głuchego używania na sobie ciemności wroga, dźwignęła się z łazarzowego grobu, i wkroczyła na szlak czynu. Przebrała się miara jej cierpień. Polskie lzy i polska krew, które dotąd sączyły się pokątnie i w milczeniu, nagle, w obliczu całego świata zawrzały bystrym strumieniem. Długi szereg męczenników, z palmami w dłoni, otworzył pochód; za nimi, któż dzisiaj już nie widzi rozburzonych na pełny wiatr wojennych poręców?”

„Kraj, drogi nasz kraj, otworzył nową tę erę swego bytu, weleńiem w żywy a jasny czyn zasad, które dotąd tępiły w nim podziemnym korytem. Za cel: postawił wyjarzmiemienie ojczyzny. Za środki: obrął wiarę w swą nieśmiertelność, pogardę cierpień i śmierci, wyzwanie na jaw żywiołów narodowego społeczeństwa w imię doskonałej każdego z nich równości tak co do praw, jak co do obowiązków. Z dzielących dawną Polskę kast i wyznań, dziś martwy już tylko pozostał ślad. Ojezyzna stanęła taką, jaką chce odrodzić się i być. Co w niej dziurzy się jeszcze dawnego porządku, to wraz lub strupieszale — to z przyszłością Polski nie ma żadnego związku. Kąkol nie zbożem; plewa nie ziarnem. Duch jednak narodu, od trzydziestu lat żył niejueno w dawnych ojezyznych granicach. Podczas gdy kraj giął się pod jarzmem niewoli, pewna część jego synów, rzuciona przeciwnymi losy na tulaćzy manowiec, myślą, słowem i osobistym poświęceniem pielęgnowała świętą iskrę narodowego bytu, rozniecała ją często w jutrze-nie bliżki; ciągle zaś braciom na ziemi ucisku świeciła przewodnią gwiazdą i mozolnie torowanemi drogami wskazywała im ostateczny, zbawienny cel. Znający powszechnie świetny poczet wieszczów, dziejopisów, pisarzów, publicz-słów, mianowicie zaś — od nich bowiem zacząć

należy — męczenników owych, którzy względną swobodę tulaćczego życia chętnie zamienili na katownie i śmierć na rodzinnej ziemi, byle tylką przykładem swym i zgonem dać świadectwo o nieśmiertelności ojczyzny. Na zacznym takich to potęg, nauk i poświęceń, kraj wyrabiał się, kształcił i doszedł do tego, że dźwignął się narzecie o „własnych siłach i wé własne dłonie ujął kierunek sprawy. Zaczem odwróciło się stanowisko. Co dawniej emigracja dawała hasło, to dziś kraj je naznacza. Hasło to, ogłoszone nie słowem, ale czynem i ofiarą — hasło, któremu każdy winien synowskie posłuszeństwo, zawiera się w trzech wyrazach: Walka w wrogiem ojezyznie...”

Do przyszłej korespondencji odkładam rozwiniecie zasady, na której opierać się mają wszystkie usiłowania obecnego powstania.

Odpowiedź moskiewska została wyprawioną z Petersburga d. 10. bm. z rana i ma być tego rodzaju, iż jak się wyrażają głosy półurzędowe w Wiedniu, spodziewać się należy teraz kroku zbiorowego ze strony trzech mocarstw.

Półurzędowe dzienniki napoleońskie otrzymały znowu rozkaz piorunowania na Moskwę. Pan Havin w *Siecle* grozi, że „jeżeli Austria i Anglja nie pomaszerują z Francją, natenczas wyruszą z nią inne mocarstwa na oswobodzenie Polski.”

Pułki włoskie, stojące w Lombardji, Piemontcie i Emilji otrzymały rozkaz uzupełnić swe kadry powołaniem zdolnych do służby żołnierzy, a przy tej sposobności także słabsze indywiduala zastąpić silnemi i zdrowymi ludźmi. Oficerom nakazano bagaż swe w ten sposób urządzić, by mogli każdej chwili być gotowymi do wyruszenia w pole. W magazynach prowiantowych od kilku dni poczęto przysposabiać suchary i rozdawać pułkom, by w razie wymarszu można je między ludzi wydzielić. Z Belgji nadeszło tamtego tygodnia 24.000 sztuków dla drugiego korpusu armji, który ze swej strony równą ilość broni odda gwardji narodowej. Czwartemu korpusowi armji, pod dowództwem Cialdinego, rozdana będzie broń angielska, która ma temi dniami nadejść. Cała prawie konnica otrzymała pistolety nowej konstrukcji, a wszystkie działa przerobiono podług nowszych modeli. Amator pokoju, *Vaterland* wiedeński, pyta przeciw komu czynią się takie przygotowania?

Ziemię Polskie.

Z Mazowsza 8. września.

II. Cisza i spokój zaległy obszar Mazowsza: w borach pusto, pogasty ogniska, przycehł gwar niedawno jeszcze obozujących powstańców na polach, nie słychać odgłosów bojowych, a jednak polskie oko dojrzy i zrozumie ruch i życie pod tą zwierzchnią martwością, dojrzy i zrozumie przemykających się na rączych koniach pojedynczo, osirolonie od wsi do wsi tych gońców ogorzałego i rycerskiego oblicza; dojrzy i zrozumie zbierających się po gospodarach włościan, którzy dziś coraz częściej, w coraz liczniejszych gromadach spieszą słuchać z wycięzoną uwagą i z dziwnym błyskiem oka rozprawiających z zapalem owych gońców, których suknie półmiejskiego pół wojskowego kroju wyróżniają od siermięgowych słuchaczy. Polskie ucho odróżni wyraźnie i pojmie śród tej pozornej ciszy, przerywanej niekiedy jękiem rannego, ukrytego starannie przed okiem wroga gdzieś w oddalonej na ustroniu chacie wieśniaka, odróżni i zrozumie, powtarzamy ten cichy, podziemny szelest ostrzonych kos, ten przysłuszony stukot kowanych lane, z którym się męsza modlitwa niewieścia lub groźne męskie zakłęcie. Rospolite ruszenie, ta jedyna narodowa walka, jedyne zbawienie gotuje się już, a wtedy ostatnia stawka caratu, jego rezerwy z zauralskich hord, użyzną naszą ziemię wolną od najazdu na przyszłość.

Przerzedzone szeregi głośnych bohaterów, którzy od pierwszej chwili powstania stawali jedyne pierś swoją przeciwko dzicy północnej, te szeregi były jeno strażą przednią rycerstwa narodowego. Późno naród idzie z pomocą tej przedniej straży, późno może chwytą dłoń ludu za broń do walki ostatecznej, ale nie zapóźno!

Wyludnione z młodzieży grody nasze coraz smutniejszą przebieierają postać, ale natomiast po wsiach lud zaczyna okazywać nieznaną dotąd życie, a widok cudów waleczności drobnych i wędłych dzieci miast obudza w ludźcie usioną dotąd miłość ojczyzny i żądę walki z wrogiem o swobodę. Dziś lud nabiera tego niezłomnego przekonania, że kiedy drobna działwa miejska potrafiła dotąd ostać się w potu tak głośne zadać klęski carowi — oni, mnogi nieprzeliczona siła i liczba, stokroć potężniejsi mogą rozbić tę resztkę znuzonej, walejącej się dzicy.

Są na przestrzeni naszej wioski, które wybranych przez siebie wysyłają na zwiady, rychło tam inni pójda, rychło zjawi się i zakolata do

nich brat z miasta, by ich zebrać w szeregi i poprowadzić na Moskała. Ale nie radujemy się zbytecznie z tych choć mnogich przykładów, nie zakładamy rąk w spokojnem wyczekiwaniu wypadków, jeno staramy się zogólnić ów zapal i zbudzić do reszty lud cały, a mamy nadzieję, że Bóg nam pomoże.

Główną dźwignią zapalu ludu wiejskiego i wprowadzenia go w szeregi powstańcze, jest uwłaszczenie; mamy więc nadzieję, że Rząd narodowy nakaze ostatecznie wykonanie tego dzieła organizacji cywilnej kraju, temu podziwienia godnemu ustrojowi tajemniczemu, który jest nierównie doskonalej ukonstytuowany od organizacji wojskowej.

Wybór ludzi, mających apostołować krucjatę pomiędzy ludem wiejskim, jest rzeczą nader wielkiej wagi, i dla tego z nadzwyczajną odbywa się oględnością, aby nie dać ludowi powodu do powtórnej i gorzkiej skargi: „Niegdyś panowie okupywali potem naszym swoje swawole, dziś chcą okupić krwią naszą swoją wolność i przywileje, a nasze potrzeby pozostaną potrzebami, nędza nędzą, jarzmo jarzmem.”

Potępić zaś bezwzględnie tej nieszczęśliwej ciemnoty ludu nie możemy, bo gdzie są prace nasze od lat trzydziestu ku oświeceniu mas? A czyż od wiosny 1861 r. prócz zwyczajnie niedotrzymanych obietnic, pracowaliśmy nad tym ciemnym osieroconym ludem, aby go usposobić na obrońców ojczyzny w stosownej chwili? Czyż staraliśmy się przyszłość ojczyzny wolnej zrobić jego pojęciu przystępną?

W odpowiedź musimy sięgnąć pamięcią w niedaleką jeszcze przeszłość; chcemy tu powiedzieć kilka słów o tak zwanej organizacji białej i jej względem włościan zadaniu. Wspomnienie o niej jest tem ważniejsze, albowiem organizacja ta, to znacznie część większa obywateli ziemskich.

Szeroko rozgłaszanym celem organizacji białej było: przygotowanie ludu wiejskiego do przyszłej walki narodowej przez podniesienie jego stanu moralnego i materialnego, a środkiem do osiągnięcia tego celu oczyszczanie i założenie szkółek wiejskich. O ile zaś formułki przeprowadzenia tych środków były rozwlekłe i niedostateczne, nie trzeba tu dowodzić, wspomnieć jednakże potrzeba o sposobie działalności tej organizacji i o odniesionych przez nią korzyściach, o ile z obecnem powstaniem stoją w związku.

Na czele organizacji stał komitet, zwany dyrekcją, która sposobem nie spiskowym, ale raczej konstytucyjnym, była reprezentacją całego ciała, a nie kierującą władzą; ztąd też wydawane przez nią okólniki i odezwy, bardzo często ogólnikowe, nosiły cechę zaleceń, zupełną dowolność w wykonaniu pozwalających. Przy takim braku władzy sprężystej, lenistwo i ociężałość, bojaźń, nabyte pod długoletniem jarzmem niewoli wtórowały, harmonijnie temu kierownictwu niedołężnemu. Otoż ta organizacja z zasady kładąc rozliczne przeszkody na drodze stronnictwu postępowemu, dążącemu do powstania, bezpośrednio i bezwzględnie wycięzała swoje siły w walce z postępowem, konsekwentnie więc w zakresie, przez siebie oznaczonym, nie nie działała. Niedziw więc, że lud wiejski, nie objęty wcale działaniami przygotowawczemi stronnictwa postępowego, pozostawiony jedyne pieczy i pracy organizacji białej, nie został z zasady przysposobiony do wojny narodowej; jak zaś Rząd narodowy z tym ludem postąpił, w poprzednim już liście pisaliśmy.

Pospolite ruszenie jest rzeczą konieczną w obecnej chwili, mogącej rozplomieć powstanie na wszystkich równocześnie punktach; a chociaż brak zupełny dawniejszej pracy nad ludem, miejscami straszna stanowi zapórę, to jednak ufamy z całym sercem, że Rząd narodowy, który w obecnej chwili uchwałił ku temu środki stanowcze, sprężyste i niezawodnie skuteczne, o których jednakże rozprawiać obecnie nie godzi się, doprowadzi nakoniec przy dobrem usposobieniu ludu wiejskiego do pospolitego ruszenia, jedyne-go a nieomylnego ratunku naszej ojczyzny.

Jednym z równie ważnych, po części ogłoszonych sposobów poruszenia ludu, jest zobowiązanie się właścicieli ziemskich do braterskiego wspomaganie i do rozciągnięcia rodzicielskiej pieczy nad rodzinami wiejskiego ludu, których ojcowie, mężowie i dzieci poszli w szeregi ojczyzny, przelewał krew swoją. Włocianie nabywszy przekonania o opiece kraju nad pozostałymi, pójda chętnie do walki. Rząd narodowy, mamy nadzieję, nie pozostawi tę kwestję na biało, ale wyda rozkaz do obywateli ziemskich, dawania opieki osierociałym rodzinom ludu.

Drugim, również dotąd jawnym środkiem, jest przyjęcie delegatów ludu w szeregi organizacji narodowej. Do niedawnej chwili Rząd narodowy nie wciągał do współuczestnictwa w ustroju organizacji swojej ludu wiejskiego, dopiero najnowszą uchwałą postanowił utworzenie władz gminnych i parafialnych. W tych miejscach, gdzie władze gminne ukonstytuowały się,

lud wiejski chwytą ohocho za kosy i wyrusza w pole, skoro mu się sposobność nadarza. Oto rezultat korzystny uczciwej pracy około ludu.

Z bieżących wiadomości mało wam udzielić możemy. Po przejściu z dzisiejszej luźnej partyzantki, dokupującej się potokami krwi nie rzeczywistych korzyści, jeno chwwały, do pospolitego ruszenia — powstanie polskie zmieni swą postać i stanie się wojną narodową, a pierwszą jego potrzebą będzie jednolity kierunek i skupienie wszystkich sił w jednym ognisku. Rząd narodowy uznał w wypadku pospolitego ruszenia potrzebę jednolitości myślowej w kierunku, uznał potrzebę skupienia władzy wojskowej w jednej sterującej dłoni, i jak się dowiadujemy, zamianować ma naczelnego wodza z nieograniczoną w zakresie wojskowym władzą.

Dla sprężystszego i skuteczniejszego działania, dąży Rząd narodowy do skupienia władzy cywilnej w swoim ręku, a nadając większą moc i władzę komisarzom wojewódzkim (*Niepodległość* nr. 4.) będzie mógł więcej bezpośrednio, więc mniej rozwlekłe rządzić krajem. Dotąd władze wojewódzkie czy to przez ograniczenia w zależności od komisarzy rządowych, czy to przez dążenie do rodzaju śmiesznej a w zamiarze nikizemnej wobec powstania autonomii prowincjonalnej, nie stanowiły dość ścisłej spójni z Rządem narodowym i z wykonywaniem jego rozkazów, więc wykłyały się tu i ówdzie występne ambicje, które zapomniały, że naród cały wyrzekł się dla dobra ojczyzny wszelkich osobistych dążeń i przywilejów, a które w niecnym zamiarze występując z roszczeniem do władz udzielnych, groziły odwieczną plagą Targowicy anarchią i rozpręzieniem całego polityczno-administracyjnego ustroju. Szczęściem że niezbyt wielu było podobnych wicherzycieli, a wtórowało im zaledwo kilkunastu popleczników, którzy w tych mętach lówkę swoją rozpocząć chcieli! Rząd narodowy więc wyż wspomnionem postanowieniem, nadającem samodzielną władzę komisarzom wojewódzkim, zapobiega złemu w chwili, gdy już na szkodę sprawy powstania rozwijać się poczęło.

Z nad granicy Lubelskiego 10. września.

(1) Czytając w *Gazecie Narodowej* korespondencję o bitwie, stoezonej przez oddziały Lelewela i Ćwieka pod Terespołem czyli Panasówką, umyśliłem sprostować ją jako naoczny i czynny świadek. Dnia 3. b. m. zrana podczas marszu z pod Bilgoraju połączył się oddział Ćwieka z oddziałem Lelewela. Oddział Ćwieka wraz z jazdą majora Dolnickiego liczył pod ów czas do 300 ludzi. Razem byliśmy więc w sile do 1200 ludzi. Około południa nadciągnęliśmy do folwarku Poręby pod Terespołem; jednakże ponieważ Moskale ścigali nas, a folwark Poręby nie przedstawiał korzystnego punktu obrony, posunął nas pułkownik Leleweł na wzgórze między Porębami, Panasówką a Terespołem. Położenie nasze było takie między Porębami a lasem przez nas zajętem: okolica była pagórkowata, po prawej stronie było wzgórze krzaczyste, przez celnych strzelców Ćwieka zajęte, piechota zaś Lelewela zajmowała brzegi lasu, ciągnące się od głównego traktu ku Terespołowi. Kawalerja z furgonami stała przy trakcie od Zwierzynca.

Około godziny 4. pikety dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela, który ciągnął czystem polem od Terespoła, t. jest na lewe skrzydło nasze. Leleweł wyjechałszy na pagórek z adiutantami i oficerami sztabu, rozkazał równocześnie szwadronowi ulanów pod dowództwem rotmistrza Walantina szarżować na kozaków, na lewym skrzydle stojących kawalerji zaś Zakrzewskiego uderzyć na kozaków od prawego skrzydła. Tymczasem druga kompanja piechoty pod dowództwem kapitana Kniat.... rozwinęła w linię tyralierską, spuszczała się w dół przeciw gęstym tyralierom moskiewskim. Kiedy Zakrzewskiego kawalerja szła do ataku, spostrzegł Leleweł ukrytych za pagórkiem Moskali, i posłał kapitana sztabu Mar.... z rozkazem wstrzymania ataku. Gdy w skutek tego kawalerja Zakrzewskiego cofnęła się, tyraliery nasi już byli rozwinięci, to jest druga kompanja strzelców Lelewela na lewem, a strzelcy Ćwieka na prawem skrzydle, zanim nadeszły posiłki. Miodny nasz żołnierz kilkakrotnie to się cofał, to znów naprzód postępywał. Szwadron ulanów po niekorzystnym pierwszym ataku sformował się na nowo, i wraz z drugim szwadronem, oraz kawalerją Zakrzewskiego przypuścili atak powtórny pod dowództwem majora Nyari, i zmusili kozaków i artylerję moskiewską, mocno nas rażącą, do cofnięcia się. Tymczasem trzecia kompanja strzelców i gwardja Lelewela zajęły w linii tyralierskiej środek naszej linii bojowej. W centrum również sformowali się kosyniery, których prowadził do boju kapitan Tom... i pod silnym ogniem kartaczowym podsunęli się śmiało na kilkadziesiąt kroków pod linię moskiewskiej piechoty, gdzie przywitani ogniem rotowym zmu-

szeni byli do cofnięcia się. W tej chwili porucznik Gra... podprowadził drugą kompanję kosynierów w towarzystwie kapitana Mar... i zapaliwszy racę przypuścili kosynierzy powrotny atak na szeregi Moskali, których wyparli z pozycji ku lasowi (na prawem skrzydle.)

Około godziny 7. wieczorem zabrakło ładunków żołnierzom w centrum i na lewym skrzydle, rozwolili więc takowe konno adiutant Oleś, porucznik Gra... i kapitan Mar... Bój trwał zacięty do ciemnej nocy, i Moskale na wszystkich punktach zmuszono do ucieczki. Wówczas młody nasz żołnierz na otwartym placu boju ogłosił zwycięstwo swoje okrzykami na cześć pułkownika Lelewela, podpułkownika Grodzieńskiego i odznaczających się oficerów. mianowicie poruczników Gra... Wróbc..., kapitanów Tom..., Czap... i Mar..., poczem cały oddział zabrawszy swoich rannych w ilości 70, tudzież poległych około 30, zebrał się na pierwotnym swoim stanowisku, i wypocząwszy dwie godziny, tudzież opatrzywszy rannych ruszył drogą ku Zwierzycowiu, gdzie umieszczono ciężko rannych a poległych pochowano. Między poległymi wymieniamy majora Nyari, rotmistrza ulanów Rollera, Cieszkowskiego, kapitana gwardji Reinberga, tudzież podoficera trzeciej kompanji Walentego Dulebę, którzy mężnie nastawiając piersi, wzór poświęcenia się dla sprawy i pamięć niezatartą w sercach towarzyszy pozostawili. Przykry jeszcze obowiązek spełnić nam przychodzi, to jest wymienić nazwisko kapitana 1. kompanji strzelców lelewelowskich, Kołodziej-skiego, który, gdy kompanja jego łańcuchem tyralierskim naprzód się posuwała, sam do lasu cofnął się bez żadnego powodu.

Walka ta, drogo przez nas oplacona, przypisała jednakże Moskali o potrójne straty w porównaniu z naszymi, gdyż blisko 500 rannych i zabitych do Janowa zwiezli; efekt zaś moralny boju tego, gdzie nasi w otwartem polu po raz pierwszy walczyli, był najważniejszą stroną tego krwawego zwycięstwa.

Z Lubelskiego 11. września.

(s) Dnia 6. bm. rano o godzinie 5. wyszliśmy z Zalesia, gdzie się połączyli z nami przed wymarszem rozbitki Grekowicza, udaliśmy się ku Batorzkiej Woli, i stanęliśmy tam o godzinie 10. Po półtoragodzinnym wypoczynku dali znać pikiety, że kozacy pod obóz się posuwają. Na znak ten kawalerja z Lelewelem na czele sformowała się w szyk bojowy na wzgórk, a adiutant Oleś S. i kapitan sztabu A. M. wysunęli się naprzód, przyczem adiutant S. napotkawszy psa gończego, którego kozacy używają do tropienia, ubił go. Kozacy, ujrawszy sformowaną kawalerję, cofali się z wolna, odstrzelując się ciągle. Lewe skrzydło piechoty sformowało się na rozkaz dany w łańcuch tyralierski na polu; lecz Lelewel, zobaczywszy się Moskwy, uznał niepodobienstwo utrzymania się na tem stanowisku i wydał rozkaz cofania się przez wieś do lasu. Rozkaz został spełniony, a kawalerja, piechota i furgony cofały się w największym porządku. Odjechawszy w las, wysłał Lelewel drugą kompanję strzelców pod dowództwem kapitana K. jako arjergardę. Zaledwie się ta uszykowała, nadsięgnęli kozacy, lecz przywitani rotowym ogniem, ponieśli znaczne straty i zaczęli się cofać. Po tej krótkiej rozprawie cofnęła się druga kompanja naszych strzelców w las ku Batorzowi i połączyła się z resztą oddziału.

Pod Batorzem w środku lasu zebrała się rada wojenna, na której postanowiono zająć górzystą pozycję, oddaloną o wiorstę od Batorza. Pozycją tą były dwa lasami zarosłe wzgórza, tworzące wąwóz, przez który szła droga. Nadmienić tutaj potrzeba, że Lelewel był z początku przeciwny zamiarowi przyjęcia walki, lecz zdanie szefa sztabu K. przeważało. Szef sztabu bowiem radził zająć wyżej wspomnianą pozycję i przyjąć bitwę, oczekując Moskali niejako w zasadzce. W końcu i Lelewel przychylił się do tego zdania. Lewe więc skrzydło, składające się z pierwszej i trzeciej kompanji strzelców, zajęło jedno wzgórze a kompanja saperów i piechota Cwieka, to jest prawe skrzydło, drugie wzgórze. Za trzecią kompanją strzelców (na lewym skrzydle) stanęli sformowani kosynierzy. Lelewel, który stał wówczas pomiędzy dwoma wzgórzami, dał rozkaz kapitanowi A. M. i kapitanowi inżynierji Z. rozpatrzyć się, czy przy końcu lasu nie ma czystego pola. Gdy otrzymał raport, że między dwoma wzgórzami lasem okrytym jest obszar około 20 morgów czystego pola, dał rozkaz stanąć kawalerji na lewym skrzydle na kraju blisko lasu od pola; lecz nim kawalerja nadejdzie, wysłał na to stanowisko połowę 4tej kompanji strzelców. Przez nieuwagę strzelil jeden żołnierz do wracającego naszego rekonesansu, przyczem ostrzegł Moskali.

Zająwszy tak stanowiska, po upływie czterech

godziny, usłyszeliśmy dziki krzyk Moskwy. Strzelcy nasi ujrawszy Moskali, rozpoczęli ogień karabinowy. Obustronny ten ogień trwał blisko dwie godziny. Wtem Lelewel daje rozkaz podpułkownikowi Grudzińskiemu, żeby rezerwa z kawalerją i furgonami, zostająca w wsi Batorz, udała się na lewe skrzydło. Gdy kapitan A. M. zdawał raport od podpułkownika G., że rezerwa już tam stanęła, został Lelewel ugodzony kulą w brzuch z prawej strony, a pochylony się ku adiutantowi Olesowi S. i sparłszy się o niego, wyjął zegarek i dał mu go na pamiątkę. Potem do otaczających go sztabowych oficerów: majora Walisza, kapitana T., kapitana A. M. i adiutanta Olesia S. wyrzekł on te słowa: „Bijcie chłopcy Moskale, a za moję duszę dajcie na mszę świętą.“ Podczas tych słów ugodzony znów dwoma kulami, jedną w lewe ramię, drugą w samo serce, zsunął się dzielny wódz z konia. Oddział, przerażony śmiercią najukochańszego swego wodza, począł się chwiać i cofać. Furgony zaczęły natychmiast uchodzić. Zoczywszy to kozacy, pogonili za nimi; lecz kawalerja, aseknująca furgony, powstrzymywała kilkakrotnie ich natarcie. Tak doszły furgony przy ciągłym odpięciu kozaków, którzy nawet dalsze swe nacieranie wstrzymali, aż za wieś na pagórek. Tutaj rozdzielili się. Jedna ich połowa z amunicją, bronią, lekarzami, księżami i rannymi, pod eskortą strzelców udała się ku folwarkowi; druga zaś wprost do lasu. Kozactwo puściło się za furgonami, dążącemi ku folwarkowi; lecz strzelcy, ukrywszy się za parkany, przyjęli celnym ogniem nadeiagających kozaków, z których kilkudziesięciu zostało na placu a reszta w nieładzie się rozproziła.

Do 100 po większej części lekko rannych lub za takich uchodzących, wróciło do Galicji, a reszta oddziału z ocalonemi furgonami, bronią i amunicją poszła w głąb lasu, gdzie dnia 8. bm. przyłączyła się do oddziałów Krysińskiego i Wagnera, o którym to ostatnim mylnie tak dziewniki moskiewskie jak polskie głosiły, iż zginął w bitwie pod Dorobuczą.

Ciężko rannych umieszczono w bezpiecznym miejscu. W ogóle straty polskie pod Batorzem są bardzo małe. Niezawodnie w zabitych i ciężko rannych nie ma więcej jak 30 do 40.

Moskwę pod Batorzem dowodził podpułkownik Jolszyn. (Biuletyn moskiewski o tej bitwie mówi, iż Moskale wzięli 30 jeńców, zapewne rannych i uciekinierów. P. r.)

Nazajutrz po bitwie ciało Lelewela — ukryte gdy padł, przez kilku najbliższych — odszukano nietknięte przez Moskwę, i wraz z innymi kilkunastoma zabitymi pochowano na pobliskim cmentarzu, odległym zaledwie 2000 kroków od pola bitwy.

Piechota moskiewska wróciła się do wsi po bitwie i tam odhyla nocleg, nie śmiąc iść za temi oddziałami, co się udały w głąb kraju. Nawet kozactwo, którego do 100 padło pod Batorzem, po ostatnim ataku na furgony, odbitym szczęśliwie, wróciło do wsi i nie trapiło więcej formującego się o pół mili oddziału.

Z Krakowskiego 12. września

Δ Dzienniki prasy zagranicznej, nawet przychylniejsze, poczynają powstaniu polskiemu od niejakiemu czasu requiem wyśpiewywać, uważają obecny stan powstania za stan owego tonącego, któregooby z obowiązku choćby ludzkości ratować trzeba. Lecz, powiadają, nikt go ratować nie chce; interweniujące początkowo państwa cofnęły się w ponurem milczeniu, pozostawiając Polskę na lasce szumnie wygłaszanych z Petersburga reform i konstytucyj. Obawy te wszystkich tych szanownych dzienników są płonne, bo milczenie obecne obiecujących interwencję mocarstw, przesłusza tylko tych, którzy w interwencje wierzyli, na nich jedynie się opierali, na nich jedynie budowali odrodzenie Polski. Rząd narodowy nigdy nie miał tego w programie, wiedząc doskonale, że ze wzrostem i potęgą powstania, interwencje, nieproszone nawet, wyrastają jak grzyby; z tego zaś upadkiem lub słabym prowadzeniem Europa, powodując się ledwie ludzkością, popatry na naród, domagający się praw swoich odwiecznych historycznych, jak na żebraka raczej, wolaającego litości.

Dotychczasowe klęski, nieuniknione w wojnie partyzanckiej, niezawodnie zasmucają głęboko naród, przeciwstawiający dotychczas jednolite światło i z poczuciem obywatelskim, ciemnym i licznym masom azjatyckim; niezawodnie wyciągają stronę poświęceń przeciw wszystkiemu, co się sprzyjsięgło na zagładę odradzającego się narodu, — lecz ten smutek i to napięcie nie dowodzi ustawiania, choćby zaniechania dalszych kroków powstańczych. Słabi tylko ludzie, a raczej nieszczęśliwi, podziemni tylko, bo jawnie niesmiejące działacze stronnictwa, śmiają nurtować i nadwierać wiarę powszechną, śmiają rozszerzać wątpliwość w trwałość sprawy, a ufnosć w reformy moskiewskie. Rząd narodowy wicherzenia

te ukroca, wszelkie takie dążenia do oderwania się od posłuszeństwa jemu, jako wypływowi woli całego narodu, karze, wszelkie tworzenia osobnych, decentralizacyjnych organów niszczy.

Ustanie walki nastąpi tylko w skutek rzeczywistego ogólnego osłabienia narodu — a tak jeszcze pomimo niesłychanych strat, nie jest. Naród polski nie wy dobył jeszcze bowiem z siebie wszystkich zasobów, nie rozniecił świętym płomieniem poświęcenia wszystkich swoich żywiołów. To zręczne i silne rozniecenie jest rzeczą steru, jak jego rzeczą jest druzgotanie wszelkich, jakiejby natury przeszkód, stających mu na drodze.

W obec tego milczenia dyplomacji, nikt, a nawet też dyplomacja nie zaprzeczy, że krew polska leje się szeroką strugą. Na wszystkich punktach dawnej Rzeczypospolitej, zachodzą krwawe walki, i niemasz dnia, w którymby nie dawano świadectwa woli ogólnej, wybijającej się na niepodległość.

I tak w Lubelskiem ostatnie dnię pieczętują chwalebnie kartę powstańca; w Kaliskiem, Płockiem i innych województwach bój zacięty nie ustaje, a Litwa, ten nieszczęsny kraj, w którym miecz i ogień wroga są na dziennym porządku, czyż nie protestuje rozpaczliwemi wysileniami garstek swych powstańczych, przeciw mongolizmowi, który z bezczelnym cynizmem chce ją w siebie pochłoniąć? Litwie podać broń, w Kongresówce ruszyć ryczałtem w szeregi (włościanie wszędzie dziś chętnie się garną), a reszta Zabrzanych prowincji nadarmo wyczekiwać nie będzie — wróg zaś zewsząd wyparty, najlepszym będzie textem do odżywnego nagłe zajęcia się dyplomatycznego sprawą polską, i do rozlicznych na nowo ockniętych mityngów.

Dzisiaj zaś, wzięwszy po szczególe każde województwo będące teatrem wojennym, znajdują się wszędzie mniej więcej pocieszające warunki. I tak otrzymujemy najświeższą wiadomość z Krakowskiego, donoszącą nam, że 3 oddziały liczne (Iskry, Chmielińskiego, Rudowskiego) i czwarty, organizujący się dopiero, entuzjastmują do tego stopnia włościan, że ci dobrowolnie, bez rekrutacji wstępują w szeregi. Przypomnijmy sobie, że to rzecz pocieszająca, z tego względu mianowicie, gdy porównany to usposobienie włościan w Krakowskiem z usposobieniem ich w styczniu

Prócz tego dowódcy tych oddziałów wręczyli wszystkim młodym obywatelom, mieszczanom i dworskim wieku aż do lat 30, rozkaz bezwzględnego stawienia się w obozie. Tym sposobem stawiło ich się już 120. Bardzo to rzecz zbawienna, zwłaszcza że wprzód młodzi ci i zdrowi obywatele patrzali z ciekawością obojętną dosyć na krwawe igrzysko, nie biorąc samych w niem żadnego udziału. Należy się tu pochwalać przedewszystkiem dzielnemu i Chmielińskiemu, który energicznym postępowaniem lub wywołał pokątne na siebie szemrania, atoli pobudził też i do czynu Miejsca stanowisk tych oddziałów z wiadomych przyczyn nie podajemy. Moskale dotychczas dosyć oddziały te respektują.

Warszawa 10. września.

(Dalszy ciąg „Uwagi przez pewnego“.)

(s) Ludziom, którzy dotąd nie mogą się zorjentować w zupełnie nowym, nigdzie dotąd niewidzianym systemie prowadzenia obecnego powstania, wydaje się projekt Rady narodowej chimera. Dosyć przypomnieć im, że organizacja, fakt już dzisiaj dokonany, wydawała im się jeszcze większą chimera, i dlatego do niczego nie należeli. Można było utworzyć bez bagnetów państwo lubo tajemne, to można będzie także utworzyć bez sali sejmowej tajny sejm. — Autor podaje tylko ogólny zarys, który najlepiej przykładem objaśnić się da:

„Zamiast wydziałów i jako jedno silne naprzód centralizacji, byłoby zaprowadzenie Rady narodowej, służącej rządowi do obznajmiania się z wolą narodu w ważnych przejściach powstania, stanowiących o jego losie, o przyszłości ojezystej.

„Skład jej stanowią reprezentanci ziem i miast według politycznego podziału kraju, jakoteż nieograniczona liczba inteligencji powstańczej i organizacyjnej, bez różnicy politycznej wiary, stanowiska socjalnego, religii i wieku.

„Rząd mianuje członków tej rady przez komisję wojewódzką (zapewne na ich przedstawienie). Skład rady jest tajemny, każdemu członkowi zostaje na swoim stanowisku. Rada cała jest podzielona na ławy wojewódzkie. W ważnych chwilach Rząd stawia pytanie, komisarz wojewódzki zbiera przez organizację odpowiedni. Toż samo może uczynić komisarz w jednym województwie lub prowincji w kwestjach administracyjnych.

Naturalnie wola Rządu powstańczego nie może być zależną od rady, winna się atoli od niej informować i na niej wspierać. Komisja wojewódzka przedstawia pewną liczbę ludzi bez różnic wspomnianych, byle dobrych patriotów.

i nie mogą się razem schodzić na obrady, dzielą się zatem według potrzeby i dogodności tak, żeby istotaie łatwo im było odnośnie do miejsca zamieszkania zejść się i radzić. Obrady te mają również ten cel, żeby naród coraz więcej sprawą publiczną zainteresować, i w tem zajmowaniu się utrzymać, gdy będzie widział sam, że to lub owo chociaż ciężkie, robione być musi, i sam za ten się oświadczy. W ten sposób n. p. województwo krakowskie może mieć kilka ław: w Kielcach, w Proszowicach, w Olkuszu i t. d. i tak każde województwo choćnajdalsze. Byłaby to zatem rzecz możliwa, a żeby również wielką była i zbawienna, przynależna każdy myślący człowiek.

„Instytucja podobna przynosi wiele korzyści:

„Realizuje głoszone słowa Rządu narodowego, jakoby był wykonawcą woli narodu, iż ta wola była jedyną jego potęgą i siłą; bo się może o tej woli dowiedzieć.

„Daje Rządowi silniejszą podstawę, daje mu prawdziwe zrozumienie interesu Polaki, i siły wewnętrznej.

„Daje narodowi jakąkolwiek gwarancję co do osób zasiadających w Rządzie i możebnych zmian w jego składzie, jeżeli z rady nowych członków swoich dobierać się zobowiąże.

„Daje tak rozkazom rządowym jak i swoim plebiscitom nie do określenia na teraz doniosłość tak na zewnątrz, jak na wewnątrz.

„W końcu daje narodowi przysły sejm jawny i prawowity, bo ugruntowany na powstaniu.“

Na tem kończy się pierwszy oddział pod napisem: „Rząd.“

Z placu boju donoszą, że w pierwszych d. bm. garstka 200 zaledwo Polaków odniosła niedaleko Żelechowa świetne zwycięstwo nad 1.500 Moskalam, którzy ją zewsząd otoczyli. Polacy uderzyli na jedno skrzydło z takim impetem, że nim Moskale się ocknęli, stracili dowódcę, kilku oficerów i do 100 zabitych i rannych, podczas gdy ze strony polskiej poległo tylko 40. Był to zapewne zbierający się na nowo hufiec Żychlińskiego, rozpuszczony chwilowo po bitwie pod Żelazną d. 22. zm. Widoczna jest rzeczą, że Polacy po smiomiejszej walce nabrali dostatecznej rutyny wojskowej, by nawet w otwartem polu bić Moskali. „O dostatek ludzi zdają się wcale nie troszczyć wodzowie polscy — pisze korespondent warszawski do „National Zeitung“, gdyż nawet tam, gdzie indziej zachowywał się całkiem neutralnie, zaczyna się teraz przechylać na stronę powstania, — tu i ówdzie zaś pobór regularny wypełnia szeregi. Brak tylko broni i amunicji dolega wszędzie.“ Tenże sam korespondent pisze: „Pomiędzy osobami uależącemi do organizacji narodowej widać ruch nadzwyczajny. Chodzi zapewne o środki mające paraliżować zamiary Berga. Do podziwienia jest charakter niezawodny i poświęcenie tych ludzi. Według mojego przekonania powstanie nie tylko że nie jest osłabionem, ale nadto wzrasta w co raz większe siły.“

Moskale podobnie jak na Litwie niszczą teraz lasy wzdłuż kolei żelaznej i w Kongresówce. Zapust 10 — 12-letni i stary las w pobliżu hut hr. Mycielskiego koło mostu kolei żelaznej niedaleko Sosnowie spalono. Ma to być środek przeciw napadom powstańców na pociągi i burzeniu kolei.

„Dziennik Powszechny“ z dnia 10. b. m. zamieszcza rozporządzenie, podług którego rządowe i prywatne folwarki (pierwsze są prawie wszystkie wydzierżawione) mają w drodze rekwizycji dostarczyć dla armii moskiewskiej 71.000 ćwierci owsa i 700.000 pudów siana. Wyciążono tylko takie folwarki, których dochody przeznaczone są na cele dobroczynne, i takie dobra, z których podatek roczny nie wynosi 15 rubli. Podział uskuteczniomym będzie w miarę podatku, jak to było w latach wojennych 1843, 1849 i 1854. Ceny oznaczył intendenta moskiewska. Kwity rekwizycyjne przyjmować obiecała Moskale zamiast gotówki podatkowej. Jeżeli jakie indywiduum lub miasto, obowiązane do rekwizycji nie usłucha nakazu, to na rachunek takowego zakupu intendenta w drodze licytacji brakującej ilość; gdzie zaś i to się nie uda, tam będą gwałtem brać, gdzie się da.

Także zawiera „Dziennik Powszechny“ ogłoszenie rektora wszechnicy, że wpisy uczniów na przyszły kurs odbywać się będą od 1 do 10 przyszłego miesiąca.

Z Kongresówki dochodzą wiadomości, że w niektórych okolicach egzekwują Moskale woj-skiem podatki. Oddziały, dochodzące nawet do 1.000 ludzi, używane bywają do takich egzekucyj, które są zazwyczaj bezskuteczne.

Miasteczko Żychlin, na północ od Konina, za niezapłacenie podatków otrzymało egzekucję woj-skową. Za przyzwoleniem władz narodowych spłacali wszyscy obywatele w jednym dniu całą zaległość; w nocy zaś tego samego dnia wkroczyli do miasta powstańcy, zabrali kasę z podatkami dopiero co zapłaconemi, i oddalili się. Takie wypadki nie rzadkie są w Kongresówce.

Dnia 8. b. m. przybyło w Kaliskie dwie nowe sotnie kozaków. Usposobienie ludu wiew-skiego dla powstania jest coraz lepsze. W Wieluńskiem było małe starcie z objęzyczkami.

Czterdziestu sześciu więźniów, dawniej are- sztowanych w Kaliskiem, wyprowadzili Moskale d. 8. b. m. z Kalisza; a ponieważ obowiązują się aby nie odbito im jeńców na drodze do Warszawy, więc więźniów polskich prowadzą przez Prusy do stacji kolei Aleksandrow. Nie- tylko przechody wojska moskiewskiego ma rząd moskiewski przez Prusy zapewnione, ale nawet

transportowanie więźniów i jeńców! Konwój, prowadzący więźniów, wszedł w Poznańskie przez komorę Grodzisk.

Miejsce Kostandy w Koniuie tymczasowo zastępuje jen. Popow, pomocnik Masłowa.

W Kaliszu Masłow wynajął dom, w którym mają mieszkać zdracy, spiegi i stronnicy rządu moskiewskiego pod zastawą wojska.

Wilno było d. 9. bm. znów widownią sceny okropnej. Obwiniony przez Murawiewa o zamach na Domejkę warszawiak Bieńkowski z dwoma innymi obywatelami, Janem Marczewskim i Edwardem Czapluskim, zostali zamordowani o 11tej godzinie na rynku. Z wielką stałością duszy wszyscy trzej zgineli. Bieńkowski i Marczewski, teledzy, byli rodem z Kongresówki, Czapluski zaś był synem obywatela z okolic Kowna. Bieńkowski podług aktów cytańdowych, spisanych przy torturze, miał być właścicielem sprawcą zamachu. *Kurjer Wileński* dodaje, że pod szubienicą miał się przyznać także do zabicia na rozkaz Rządu narodowego niejakiego Ratajskiego. Szpieg Ratajski został rzeczywiście przed trzema miesiącami za wyrokiem Rządu narodowego straconym w Warszawie. Dwaj inni tem się przyznawali do zamachu na JW. marszałka, iż wskazyli Bieńkowskiemu mieszkańie Domejki i następczyli mu środków do spełnienia kary śmierci na Domejce. Oprócz tego Czapluski miał go ukryć przed poszukiwaniami policji i próbował nlatwić mu podróż do Warszawy koleją żelazną. Osm mordów popełnił więc Murawiew, mszcząc się za atentat wileński na ludziach chwytanych na chybił trafił. *Kurjer Wileński* ogłasza nado, że Józef Zybers włościanin został rozstrzelany w miasteczku Popiele powiecie nowoaleksandrowskim, ponieważ go uznano winnym dwukrotnego dobrowolnego przyłączenia się do band powstańczych, które „rabowały” dla zdobycia żywności, oraz osobistego uczestniczenia w rabunkach. Wiadomo, że dzienniki torysowskie w Anglii *Herald i Standard*, nieprzyjajne Polsce, wysłały osobnych korespondentów do Wilna, aby bronić i w lepszym świetle wystawić sławę Murawiewa. Jak wiarygodne są doniesienia angielskich korespondentów o stanie rzeczy na Litwie, dosyć powiedzieć, że *Kurjer Wileński* organ Wiszateła przedrukowuje sążniste korespondencje dziennika *Standard*, najdosłowniej przetłumaczone. W województwie wileńskim pokazało się nowych kilka oddziałów powstańczych.

Kupcy z Horodna na Litwie opowiadają, że temi dniami otrzymali od władz tamtejszych adres, wysył z kancelarji Murawiewa do podpisu z tym dodatkiem, że każdy wzbraniający się podpisać, uważany będzie za buntownika. Także nakazano im zebrać 3000 rubli dobrowolnego podatku. Droga targu ograniczono sumę tę do 2000 rubli.

Kronika.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 18. bm. o godzinie 11. przedpołudniem w tutejszym kościele OO. bernardynów, za duszę dowódcy oddziału powstańczego i naczelnika sił zbrojnych w województwie podlaskim, śp. **Marcina Lelewela** (Borelowskiego), poległego d. 6. bm. pod Batorzem.

Goniec zmienił nazwę na **Dziennik narodowy** i wychodzi od dzisiaj pod redakcją pana Władysława Rapackiego, który przed dwoma miesiącami wyszedł był z redakcji **Gonia**. Pan Nowakowski Henryk wszakże należy teraz do współpracowników **Dziennika narodowego**.

W sprawie uroczystości Piastowskiej czyli względnie uroczystości z powodu tysiąclecia rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, ogłosił **Dziennik Poniński** odezwę komitetu, zajmującego się tą sprawą, w której tenże ze względu na teraźniejsze stosunki i na odezwę z dnia 3. listopada z. r. donosi publiczności, iż:

1) Obchód rocznicy tysiąclecia ograniczy się w b. r. na nabożeństwo jubileuszowe po kościołach;

2) uroczystość, która miała się odbyć w Kruszwicy d. 13. listopada b. r., sypante na cześć Piasta mogily nad jeziorem Goplem i restauracja kościoła N. P. Marii w Iuowrocławiu, odkłada się na późniejszy, przez komitet oznaczony się mający czas.

Odezwą ta, teraz dopiero ogłoszona, datowana jest z dnia 29. czerwca b. r.

Dnia 10. b. m. o godzinie 9. wieczór wybuchł **pożar w Wadowicach**. Spaliło się pięć kamienic ze szczętem Szkoła wznosił około 20.000 zł; pięć kamienic było zabezpieczonych od ognia. *Krak. Ztg.* podaje prawie za rzecz pewną, iż ogień został podłożony, i że przyczyną smutnej katastrofy jest nienawiść przeciw żydom. Od sześciu tygodni bowiem pojawiały się w Wadowicach listy bezimiennę, grożące podpaleniem z powodu, iż izraelita Rauchworgler założył sklep w rynku miasta. Zdaje się więc, pisze *Krak. Ztg.*, iż nie z czystego przypadku wybuchł ogień w domu tegoż izraelity.

Teatr. Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją Witalisa Smochowskiego i Jana N. Nowakowskiego rozpoczyna w piątek t. j. d. 18. bm. po wróceniu swym z feryj szereg przedstawień teatralnych czteroktową oryginalną komedią **Józefa Korzeniewskiego** pod tytułem: **Stary kawaler**.

Od redakcji. Na uczynione zapytanie o miejsce zamieszkania ojca Saturnina Skrzeczyńskiego, skazanego do kopalń sybirskich, redakcja daje wiadomość, że tenże mieszka w Pohrebach powiecie zborowskim. Post rest. Zborów.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki paryzkie z 11. i 12. sierpnia zajmują się wykazywaniem konieczności uznania Polski za stronę wojującą. Wiedzą one już o zupełnie odmownej odpowiedzi moskiewskiej. W kołach urzędowych już nie kryją i otwarcie głoszą, że odpowiedź moskiewska, nadeszła 12. do Paryża, pomimo wszelkich grzecznych

fraszów, w gruncie rzeczy wypowiada, iż car żadnej koncesji nie nada Polsce, dopokąd powstanie nie będzie przytłumione i porządek przywrócony. Wtedy przyrzeka, iż nastąpią zamierzone już przed powstaniem reformy, które właśnie to samo a nawet więcej zawierały, niż sześć punktów trzech interwenujących dworów. *Siecle* rozbiegając donośność odpowiedzi moskiewskiej, wypowiada otwarcie, iż Moskwa teraz upoczywiej jeszcze występuje niż w odpowiedzi lipcowej. Dalej wykazuje, iż Francja, Anglja i Austria nie mogą się cofnąć od sprawy polskiej i kontentować się przyrzeczeniami Moskwy, i że teraz są zmuszone stanowczo i bez ogródki postawić ultimatum. W końcu wypowiada, iż w razie, gdyby Anglja wzbraniała się posunąć do ostateczności, Francja w przymierzu z Austrią podejmą najenergiczniejsze środki, aby oswobodzić Polskę.

Artykuł russelowskiego *Daily News*, żądający uznania Polaków za stronę wojującą, opiewa:

„Rząd moskiewski faktycznie odrzucił przedstawienia nagłące trzech mocarstw i zachował nadal tradycyjną swą politykę względem Polaków. Wiemy z doświadczenia, co Moskwa rozumie pod warunkiem swych praw traktatowych w Polsce. Do rzędu praw tych należy przedewszystkiem przywilej niweczenia wszelkich warunków istnienia cywilizowanego, konfiskowania majątku prywatnego na skalę jak najrozleglejszą, mordowania z zimną krwią Polaków, lub wywożenia ich gromadami na wygnanie, i tortur gorszych od śmierci. Przy takich okolicznościach absolutnym jest obowiązkiem, znowu i bardziej niż kiedykolwiek bronić prawa Polaków do bezwzględnej uznania ich za stronę wojującą. Są oni stroną wojującą w całym znaczeniu tego wyrazu, gdyż więcej niż od ośmiu miesięcy walczą skutecznie przeciwko całej potęgę wojskowej cara. Okrucieństwa, z zimną krwią spełniane przez Murawiewa, wzniesły słuszenie obrzydzenie powszechne, podczas kiedy stronnictwo reakcyjne, będące dziś górą w Petersburgu, woła o większą jeszcze surowość i domaga się nawet, aby Murawiewa przeniesiono z Wilna do Warszawy, aby i tam inaugurowano zarząd teroryzmu, politykę zagłady. Polityka tego rodzaju da się prowadzić stosunkowo bezkarnie, gdyż Polacy nie stoją jeszcze formalnie pod opieką prawa narodów. Gdyby ich uznano za wojujących, natenczas Moskwa musiałaby respektować prawa, zwyczaje i przywoitość cywilizowanego prowadzenia wojny. W interesie więc ludzkości i cywilizacji, również w interesie obrażonego prawa narodów należałoby Polakom przyznać bezwzględnie charakter trony wojującej. Zaiście trudno powiedzieć, dlaczego by miano im tego odmówić. Jest to jedyna przysługa, jaką im wyrządzić teraz możemy i jedyna, jakiej od nas żądają. Nie domagają się od nas pomocy materialnej. Proszą tylko o pomoc moralną, któraby im przyszła z tego uznania. Dlaczegoż więc mamy im odmawiać tego aktu prostej sprawiedliwości? Co się zaś tyczy mocarstw, teć uznały one już w teorii prawa Polaków na przykład, gdy Moskwa nie zechce naprawić krzywd, jakie wyrządziła. Prawa te uznać teraz w praktyce — jest naturalną konsekwencją.”

Z Paryża 11. sierpnia piszą do *Kolońskiej Gazety*: „Odwidziny w księcia w Wiedniu dały powód dziennikarzom do rozmaitych domysłów i kombinacji, a Girardin w swojej *la Presse*, która tysiące pomysłów rozwija i codziennie nowe rozwiązania ma pod ręką, mówi już o nowej kombinacji, o przymierzu Francji, Austrii i Moskwy. Anglię więc i Prusy jako nieprzyjajne, francuska *Presse* zostawia na boku. Zdaje się, czytając to, iż Girardin, platny przez Moskwę, napisał wstępny artykuł do *Charivari*.”

Zamierzone przymierze między Szwecją a Danją, w celu obrony Holsztynu i Szlezwiagu przeciw egzekucji Związku niemieckiego, nie znalazło przychylnego przyjęcia u narodu szwedzkiego. Wszystkie prawie dzienniki niezawisłe oświadczają się przeciw niemu. Przypuszczają bowiem podobieństwo przymierza jedynie wtedy, gdyby Niemcy wkroczyli do Szlezwiagu; wykazują iż sympatje Szwecji w inną stronę są zwrócone, to jest do Polski; oświadczają, że w sprawie polskiej narody Szwecji i Norwegji najchętniej ponosić będą ofiary, gdyby przyszło do wojny. Głosy te miały skłonić ministerstwo i króla do wstrzymania się od ratyfikacji już ułożonego projektu przymierza zaczepno - odporne go z Danią, dopokąd uczyniona w nim nie będzie zmiana, iż dopiero najścię wojsk związkowych na Szlezwig, ma obowiązywać Szwecję do dania pomocy Danji.

Presse pisze: „Po ośmiudniowym zastanawianiu się w Berlinie, odrzucono poprostu akt reorganizacji Związku, nie podając żadnych projektów ze swojej strony. To ma być podług *Kreuzzeitung* treścią odpowiedzi króla pruskiego

na pismo zbiorowe książąt, podpisanych na akcie reorganizacji Związku. Prosta negacja jest więc na razie jedyną polityką Prus przeciw zjazdowi monarchów niemieckich. Lecz jaki jest program teraźniejszego rządu pruskiego? Program ten odwołania *Kreuzzeitung*, mówią: „Zdaje się nam, że w ścisłym połączeniu spraw niemieckich z wewnętrznymi naszymi stosunkami widzieć możemy zaręczenie, iż rząd nasz i rozterki w Niemczech podług tych samych praw i z tego samego stanowiska załatwiemy myśli, z jakiego w domowych zatargach skutecznie działał.” Berlińska *Volkzeitung* odnosi twierdzenie to do *Kreuzzeitung* do tego, że rząd zamyśla żądać od reprezentacji narodowej pieniędzy na wojnę przeciw „zarozumiałości Austrii,” aby tym sposobem wewnętrzne kwestje przytłumić. W ogóle z wielką swadą mówią na chłodnej Północy o wojnie z Austrią.”

Sprawa uwięzionego członka Rady państwa Karola Rogawskiego, dzisiaj wytoczoną została na posiedzeniu Izby. Zapewne będzie komisja wybrana do rozpatrzenia się w niej i uczynienia wniosku. Wiadomość wiedeńskiej *Gerichtshalle*, że Rogawski jest członkiem Rządu narodowego, jest czystą bajką. Przeciż Rząd nar. nie rezydował w Olpinach w Jasielskim, gdzie by mógł być Rogawski na gorącym uczynku schwytyany. Rogawski uwięziony został na mocy konwencji z r. 1860 Austrii z Moskwą. Prawnicy zaprzeczają tej konwencji prawomocności. Rada państwa teraz orzeknie, czy prawicy mają słusność po sobie. Z tego względu rozprawy w Izbie nad uwięzieniem Rogawskiego mają wielką donośność.

Wielki książę w Wiedniu przez ludność taniejszą był bardzo niegrzecznie przyjęty. Pamiętano mu to, że w Warszawie za każde niezdjęcie przed nim czapki on sam aresztować każe na ulicy. Więć chciało mu to dać uczuć. Gdy jechał z cesarzem od dworca kolei, więc ludność stojąca na lewo w szpalerze od strony, gdzie cesarz siedział, zdejmowała nakrycia głowy i kłaniała się, a w szpalerze na prawo od w. księcia stojąca nie zdejmowała kapeluszy. Mówią iż to tak uderzyło ks. Konstantego, że nazajutrz nie był już na rewii, która się odbywać miała na jego cześć.

O rezultacie bitwy pod Panasówką (3. bm.) donosi biuletyn *Dziennika Powszechnego*, że pułownik Sternberg wyparł Lelewela ku Zwierzyni, t. j. w tę stronę, dokąd Lelewel sam zmierzał. Ze sam umykał co tchu z pola bitwy do Janowa, o tem Sternberg zachowuje rozsądne milczenie. W bitwie pod Otroczem wpędził Lelewela do lasu batorskiego, gdzie „buntownicy, zająwszy trzy tarasy, przysposobili się do uporczywej obrony, lecz kolejno byli wyparci przez wojska i cofnęli się ku wsi Batorz. Za przybyciem po bitwie oddziałów janowskiego i zamojskiego buntownicy rozproszyli się w różne strony. Lelewel został zabity. Do Bychawy przywieziono 180 rannych, ujęto 30 tylko, bo jak się pokazuje z opowiadań uocnych świadków, Polacy odparli Moskali posunęli się w porządku, nie straciwszy ani jednego furgonu z bronią zapasową, na północ ku Bychawie, uwoząc z sobą rannych, których liczba nie dochodziła nawet 50, a nie 180, jak musiano Moskalam mówić. Nazajutrz zaś po oddaleniu się Moskali, Polacy sami chowali w Batorzu swych poległych. Ze strony wojska ma być wedle biuletynu 4 zabitych i 8 ranionych, a porucznik Rossów umarł z ran!

Dnia 8. b. m. zaszła utarczka w Płockiem pod Gumowem, gdzie „starszyna Szczerbaków na czele 180 kozaków doścignął 300 konnych buntowników.”

Kilka dzienników platnych przez Moskwę, usiłuje głosić po każdej kłęsce którejkolwiek garstki polskiej, że już koniec powstania. Kongresówka uspokojona, Litwa zaś i Ruś nie widziały nigdy nawet powstańców! Twierdzeniem tym zaprzecza stanowczo *Invalid petersburski*, organ ministerstwa wojny, pisząc d. 7. b. m.: „Wojenne działania w królestwie Polskiem, prawie przerwane w końcu czerwca i w pierwszej połowie lipca, wzmożyły się w końcu zeszłego miesiąca, i w tym powiększonym rozmiarze trwają aż do dnia dzisiejszego.” *Invalid* nie rokuje oczywiście „rewolucji polskiej stanowczego powodzenia,” ani się obawia zbyt niepokojących wieści, jakie od dwóch lub trzech tygodni dochodzą od granicy galicyjskiej, jakoby powstańcy zamierzali wkroczyć znowu do wołyńskiej i podolskiej gubernii.” Lecz jedna rzecz martwi. Posłuchajmy: „Większą mogłyby wzbudzić obawę wiadomości, ogłaszane przez gazety o nadużyciach administracji w kijowskim wojennym okręgu. Nasz własny korespondent także do nas pisze, jakoby w niektórych częściach tego okręgu obywatele i urzędnicy Polacy, korzystając z pobłażliwości lub też z braku ścisłego dozoru wyższych naczelników, znowu się dopuszczali rozmaitych wykroczeń, a co jeszcze gorsza, starali się mścić nad włościanami za ich oddanie się rządowi. Nadużycia miejscowej ad-

ministracji w królestwie Polskiem bardzo jasno pokazują, do czego mogą prowadzić te nadużycia, i o ile jest możebnem bez ich wykorzystania usmierzenie powstania przy najenergiczniejszej nawet czynności wojskowej władzy.”

Jak widzimy, Moskal obawia się ruchu włościańskiego na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, lecz nie on temu winien! „Administracja, obywatele i polscy urzędnicy” winni temu, że włościanie burzą się na Ukrainie! Jak gdyby administracja na Ukrainie była polską, obywatele mieli cokolwiek do mówienia, a pomiędzy urzędnikami było mnóstwo Polaków! Gdy ta sama administracja i ci sami urzędnicy rozstawiali straże wiejskie, organizowali opolczenie i buntowali włościan, obiecując nagrody, jeżeli będą rzuć panów, natenczas administracja ta była dobrą, patrijotyczno-moskiewską, — lecz gdy w skutek niedotrzymania obietnic, niewypłacenia rublów za mordy włościanie poznawszy obydnę wiarołomstwo moskiewskie, poczynają się brudzić przeciwko tym, którzy ich namawiali do zbrodni: natenczas „administracja i Polacy urzędnicy temu winni”, których nawet niemasz w krajach Zabrzanych, bo każdy Polak, chcąc być tam urzędnikiem, musi wyrzec się nie tylko swej wiary i przejść na prawosławie, ale stać się całkiem Moskałem. — Moskwa poczyna zbierać owoce swej polityki hajdamackiej. A na przekór twierdzeniom *Lemb. Ztg.*, *Invalid* konstatuje fakt ruchów włościańskich w wojennym kijowskim okręgu.

Kraków 14. września

△ Mysł polspolitego ruszenia, tak dawno przepowiadana we wszystkich dziennikach, zdaje się że nie zadługo w czyn się wcieli. Dowiadujemy się albowiem, że w Kongresówce wszystkie władze cywilne i wojskowe narodowe ogłosiły, czy nawet zawezwały oosobście każdego zdolnego do boju aż do lat 42 wieku — aby był w pogotowiu na dzień oznaczony stanąć w szkach narodowych. Czy polspolite ruszenie obejmuje także włościan, nie wiemy; można ałoli rachować na pewne, że i włościanie, wezwani do stawienia się w gotowe szeregi, usłuchają odrazu, skoro obecnie wszędzie prawie w Kongresówce dobrowolnie opuszczają dom i rodzinę w tym celu.

Jak wiadomo, rząd moskiewski postanowił siłą przeprowadzić egzekucję podatków, — obywatele słuchając li rozkazów Rządu narodowego podatków dobrowolnie składać nie *myśle*, wolać raczej ujęć siłę i dać sobie zasekwestrować gotowe produkta przemocą. Ktż więc jednak, czy jeszcze jaki nieprzewidziany przypadek tym zamysłom Moskwy w poprzek nie stanie?

Z naszego miasta mało nowości, chyba to, że podobne ono dziś jednej wielkiej katakumbie; nabożeństwa za poległych i pogrzeby ciągną się za sobą jednym nieprzerwanym łańcuchem, — wczoraj ścisłałeś się z przyjacielem, dziś idziesz pochylony za jego zwłokami!

Napływ także obcych osób tak wielki, że mieszkania najlichsze placą się jakby salony pałaców. Jestto wielkim nieckiem dzisiaj dla biedniejszych, których temi czasami namnożyło się nie mało. —

Kraków 14. września.

(SKI) W województwie krakowskim dzielnie się spisał Chmieleński. Nużąc i trudząc Moskwę ciągłymi marszami i nieprzyjmowaniem bitwy, spotkał się nareszcie z silnym oddziałem Czengierego i Szarmana — i pobijwszy go znaczenie, zmusił do szybkiej ucieczki do Kielc. Przedborze tj. plac walki, zajęte i obsadzone przez powstańców. W pobliżu Chmieleńskiego stojący ze swoim oddziałem Iskra stał się postrachem dla Moskali, którzy lękali się tylko tego, aby im tyłu nie zajął.

Z nad granicy donoszą, że droga żelazna między Warszawą a granicą jeszcze nie jest w zupełności naprawioną. Mosty zepsute ciągle reperują, ale do końca tej reperacji jeszcze daleko. Pociąg od granicy do Warszawy nie dochodzi w jednym dniu, bo przeprowadzanie osób i przenoszenie rzeczy przez zepsute mosty dużo czasu zajmuje, i połączone jest z tą największą przykrością, że przy każdym moście więcej niż wiorstę drogi trzeba iść pieszo. — Piszący spodziewa się, że za jaki tydzień dopiero mosty będą doprowadzone do porządku.

W Krakowie zmarł z ran (34) Walery Podsiadłowski, krakowianin lat 21 liczący. Walczył pod Imbramowicami, i dostał kulka w stopę. Mimo szczęśliwej operacji, zmarł z soboty na niedzielę w szpitalu śgo. Łazarza.

Z soboty na niedzielę w nocy wybuchł pożar w miasteczku Chrzanowie i pochłonął 6 domów, aptekę i oberżę. Tak więc w jednym ówieroczu dotkniętych miast pożarem w Galicji jest już 6: Wisnicz, Brzesko, Oświęcim, Zaleszczyki, Wadowice i Chrzanów.